Nr. 8. Sierpień 1921. Rok IV

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH, POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI DLA PRZENAJŚ. SAKRAMENTU OŁTARZA.



Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi:
Mk pol. 120·—
Mk niem. 10·—
Franków 4·—
Dolarów 1·—

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Warszawska 1.
Wydawca i Redaktor: *X. Józef Mazurek.*

Rozmowa duszy z Serafinem przed Najśw. Sakramentem.

Pewnego razu dusza gorąca
Na adoracji klęczała,
Miłością Boską promieniejąca,
Tonąc w Hostję patrzała.
W tem jej zwysoka w świetnej białości
Spływa Serafin przed oczy;
Widząc ją w słodkiej bogomyślności
Taką rozmowę z nią toczy.

Serafin.

Z litością, duszo, patrzę na ciebie,
Żeś na wygnanie skazana,
Że ci nie wolno tam z nami w niebie
Oglądać i wielbić Pana.
Że Boga masz tu w takiem widzeniu,
Pod tak ubogą zasłoną
I piękność twą w tem utajeniu
Tak bardzo . . . . bardzo zaćmioną.

A ja przed Boskim tronem tam staję,
W rozkosznym jestem zachwycie,
Bóstwa świetnością wiecznie się poję
I Boskie czerpię zeń życie.

Dusza.

A ja uwielbiam też uniżenie
Boga, co z swego ukrycia
Dla mnie przynosi biednej zbawienie
I najświętszego zdrój życia.

Serafin.

Ja wieczną pieśnią w niebios przestworze
Boga mojego wychwalam
I łaski Jego bezdenne morze
Między stworzenia rozdzielam.

Dusza.

Aniele! bierzesz z rąk Jego dary,
Rozdzielasz z Jego hojności,
A ja Mu składam z siebie ofiary,
To jest rozkoszą miłości.
Za niebo, które dla mnie porzucił,
Ja Mu swe serce otwieram,
Za życie, które mi śmiercią wrócił,
Dlań żyję i dlań umieram.
A moje serce staje się rajem,
Gdy Go do duszy przyjmuję,
On mi swe serce oddaje wzajem,
Aniele widzisz? co czuję.
Kiedyś wraz z tobą w wiecznym kościele,
Gdy się czas skończy niewoli,
Na Barankowe pójdę wesele;
Tam mi wejść Jezus pozwoli.
Tu dziś zaćmiony, tam się rozświeci
Dla mnie promieńmi jasnemi,
Który dziś do nas, jak do swych dzieci,
Słodko się zniża na ziemi.
Dziś przy tej lampie błędnym płomieniu
Pozwól mi zostać w cichości.
Pozwól w cudownym ołtarza cieniu
Wielbić Hostję w miłości.

Ks. J. Augustynik.

Rozmyślanie.

Św. Józef — wzór nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu.

Rozmyślanie o cnotach św. Józefa, o jego gorącej wierze, czynnej miłości, o jego wypróbowanem poświęceniu się dla Dzieciątka Jezus — stanowić będzie dobrą sposobność do oddania Chrystusowi euchary-

stycznemu naszych hołdów adoracji, dziękczynienia, wynagrodzenia i prośby — tak miłych Sercu P. Jezusa, a tak pożytecznych dla dusz naszych. I to będzie celem tej medytacji.

I. Uwielbienie.

Szczęśliwy jestem, drogi Zbawicielu, że w mojem pragnieniu miłowania Cię jak najczulej i oddania Ci czci należnej w Eucharystji św. spotykam wzór cnót doskonałego czciciela Twojego. Wśród Świętych — żaden — z wyjątkiem Twej Matki Niepokalanej — nie pojmował, nie miłował, ani nie służył Ci tak dobrze, jak św. Józef. Był on rzeczywiście — jak pisze Czcig. Piotr Eymard — pierwszym czcicielem i pierwszym służebnikiem Twojego św. Człowieczeństwa. Całe jego życie można streścić w słowach: uwielbienie t. zn. miłość, podniesiona do szczytu najwyższego — i służba, t. zn. oddanie się zupełne i całkowite. A to właśnie jest, czego także odemnie oczekuje P. Jezus. Zbawicielu Najdroższy w Najśw. Sakramencie! I ja pragnę Cię miłować i służyć Ci. I by to lepiej wypełnić, błagam pokornie o pomoc św. Józefa.

Któż lepiej od Twojego Ojca przybranego uwielbiał Cię od samego narodzenia Twego, o Boskie Dziecię, które widział na ramionach Marji, jaśniejące pięknością, urocze niby lilja, rozwijająca się w ciepłych promieniach wiosennego słońca?

Z jakąż wiarą żywą uwielbiał Cię, Zbawicielu drogi, św. Józef! Zdaje mi się, że go widzę blisko Ciebie w Betleem. Twój widok zachwycał go, bez ustanku wpatrywał się w Twoją przecudną twarzyczkę, rozkoszował się Twoim Boskim uśmiechem i głosem niebiańskim.

Józef św. miłuje Cię gorąco, pragnąłby współzawodniczyć w miłości z N. Marją P., jak Ona i On także Ci służy, ochrania i strzeże. Tuli Cię do swego serca, okrywa Cię pocałunkami. A jednocześnie on Cię uwielbia jako Boga swego, uznaje w Tobie wiekuistego Stwórcę wszystkich rzeczy... Uznaje się niegodnym tego uprzywilejowanego stanowiska, do którego został podniesiony.

A te uczucia wiary i pokory Józefowej pragnąłbym obudzić, Zbawicielu drogi, teraz w obecności Twojej przed tą świętą Eucharystją. Racz przyjąć te akty miłości, które powstawały w jego sercu, gdy patrzył na Ciebie przy ubogim warsztacie nazaretańskim. Wieczorem, gdy zagasił małą lampkę, która oświecała ich mieszkanie w późnej porze — to jeszcze nie zasypiał, ale czuwał i modlił się. Jego serce było niejako prawdziwą lampą tego błogosławionego przybytku, lampą ustawicznie płonącą, prawdziwym płomieniem miłości. Dziękował Bogu nieskończonemu, który uczynił mu ten zaszczyt niezmierny, że zamieszkał pod jego dachem. Zasypiając szeptał cicho: Jakże miłe przybytki Twoje,

Panie Boże zastępów! Jakże miłym jest ten ubogi przybytek, gdzie raczysz przebywać tak blisko Twego przybranego Opiekuna.

O Jezu, jeszcze bardziej wyniszczony pod postaciami sakramentalnemi, niż za Twojego życia śmiertelnego! Ja Cię uznaję w tej słabej Hostji św. — tu się znajdujesz, jako nasz Bóg, Król nieba i ziemi — w to z całego serca wierzę. Oto cóż lepszego uczynię, jak stojąc przed Tobą, ofiaruję Ci akty cnót św. Józefa. A Ty przyjmiesz ten hołd z większą radością i skwapliwością, niż uwielbienia anielskie.

II. Dziękczynienie.

Wiara, która odkrywała przed św. Józefem wielką godność Dzieciącia Bożego i skłaniała go do adoracji, sprawiała, że czuł potrzebę serca, by ustawicznie śpiewać hymn wdzięczności. Dziękował Bogu, że raczył zamieszkać pod jego dachem tak ubogim. Któżby zliczył te święte godziny, które św. Józef przepędził w rozważaniu wielkości i dobroci Jezusowej.

Za krótkie mu były chwile, które poświęcał modlitwie i adoracji u stóp Tego, którego nazywał swoim synem, a który go darzył słodkim mianem Ojca.

Żyć z Tobą, Jezu, to było całe szczęście św. Józefa. Poza Tobą wszystko zdawało mu się smutne. Będąc w Twojej obecności, sądził, że jest w raju.

Służyć Tobie, Jezu, to było jego jedyną troską, jego myślą przewodnią. Dla Ciebie: jego praca wytrwała, jednostajna — dla Ciebie: jego czuwania, trudy i ubóstwo.

A ja czyż, o Panie, nie miałbym Ci śpiewać także pieśni szczerego dziękczynienia? Wszak ja także posiadam Twoją rzeczywistą obecność — ta oto Hostja, wystawiona w monstrancji, lub ukryta w tabernakulum, ta Hostja, która spoczywa na białym korporale po konsekracji — to jest Ciało Twoje. Ten płyn, który jest w kielichu — to jest Krew Twoja. Ty przebywasz ze mną nie w sposób przemijający, ale ustawicznie. Ustawicznie czekasz na mnie i wzywasz do Swoich stóp: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę... Ty stajesz się moim współziomkiem, moim gościem, moim Ojcem, który naoścież otwierasz mi dom ojcowski i dajesz schronienie w Twojem sercu. Zaprawdę, mogę powiedzieć: niema nikogo, kogoby Bóg tak dalece umiłował i obsypał Swoimi darami.

Chciałeś, o Panie, odwiedzić domek nazaretański i tam osobiście przebywać! Nasze kościoły także mają zaszczyt Twojej rzeczywistej obecności. Tutaj jak i tam ta sama dobroć z Twojej strony. Nieskończenie słodką dla św. Józefa jest ta myśl, że on strzeże Cię, o Panie — lecz wiara nasza wskazuje nam pod osłonami chleba i wina tego samego Boga żyjącego w pośrodku nas. A jeszcze szczęśliwsi od św. Józefa możemy Cię przyjmować do serca naszego w Komunji świętej.

Dzięki Ci, o Panie, żeś mnie uczynił Józefem Twojej Eucharystji i pozwalasz mi odwiedzać Cię, mówić z Tobą i przyjmować Cię w Komunji św. Dzięki, że przyjmujesz moją służbę, moją miłość, moje błagania...

III. Wynagrodzenie.

Probierzem prawdziwej miłości jest cierpienie. Także i św. Józef, który po Marji najbardziej miłował Jezusa, miał też niezmiernie wielki udział w Jego cierpieniach. Cierpienie to było atmosferą, która otaczała Słowo Wcielone, skoro zeszło na ziemię, by zgładzić zbrodnie ludzkości i dźwigać ich ciężkie brzemię. A św. Józef tą samą atmosferą oddychał ustawicznie i usiłował z barków i ze Serca Syna Bożego przez swoje współczucie zdjąć choć cząstkę tego niezmiernego ciężaru. Dla niego Betleem było tylko przedsionkiem do Getsemanji; — lata dziecięce ubogie, młodość pracowita i wzgardzona Syna Bożego były tylko stopniami, prowadzącymi na stromą pochyłość Golgoty. Gorzki chleb płaczu był częstym pokarmem ubogiej rodziny.

Cierpiał św. Józef widząc Cię, o Jezu, wzgardzonym i obrażanym przez współziomków. Przybyłeś, o Panie, jako „Pożądany" od wszystkich narodów, jako Ten, którego świat przyzywał od wieków gorącem wyczekiwaniem... a wszyscy Cię odrzucili. Niema dla Ciebie miejsca w Betleem — i Ty, którego z drżeniem wielbią Aniołowie, masz za kołyskę żłób bydlęcy, a szopę za pałac. Ty musisz w pocie czoła zarabiać na kawałek chleba. A potem przychodzi Twoje życie publiczne z jego trudami, opuszczeniem, zniewagami. Następnie konanie w Ogrojcu, skazanie na śmierć, biczowanie, ukrzyżowanie, śmierć krwawa na krzyżu. To wszystko zapewne objawiłeś swemu Ojcu przybranemu! A potem ta Męka Twoja przedłużona na całe wieki i odnawiana na całym świecie przez Eucharystję.

O jak dusza św. Józefa czysta i miłująca, wysilała się na wynagrodzenia i zadośćuczynienie. A czy uczucia Tego wielkiego Świętego nie są mojemi? A czy w Najśw. Sakramencie nie jesteś, o Panie, zapomniany, opuszczony i znieważany?

Mógłby, o Panie, Twój Opiekun drogi stanąć u bram przybytków Twoich eucharystycznych i mówić do obojętnych przechodniów: „Oto w pośrodku Was znajduje się Ten, którego nie znacie — to Bóg Wasz — odpowiedźcie Jego wezwaniu — przybądźcie i wnijdźcie — uwielbiając, proście — kosztujcie słodyczy Jego obecności i dobroci Jego Serca".

Oto ja, Panie Jezu, łączę się z zadośćuczynieniem św. Józefa i z nim boleję, gdy widzę, że niewiara Cię nie chce znać, że nienawiść Cię prześladuje w zacisznej samotności tabernakulum, że bezbożność Tobą pogardza i mnoży swe niewagi i podnosi okrzyk wściekłości: „Wojna z Hostją", że dzieją się profanacje tak liczne, a tak bolesne.

IV. Prośba.

Św. Józefie, pierwszy i najdoskonalszy czcicielu Jezusa, mój ojcze, przewodniku, mój wzorze i przykładzie w służbie, którą winienem Jezusowi w Eucharystji św. — uczyń mnie uczestnikiem twojej miłości, wiary i poświęcenia się dla Jezusa. Daj mi twoją umiejętność uwielbiania, twoją wierność i wytrwałość w wychwalaniu Jezusa i w oddawaniu mu ofiary za ofiarę — życia za życie.

Poświęcam się tobie, św. Józefie, jako mojemu przewodnikowi i ojcu duchownemu — obieram cię za mistrza mojego życia wewnętrznego, bym mógł żyć życiem ukrytem z Jezusem, Marją i z Tobą.

Najświętszy Sakrament, a św. Józef.



Dnia 25 lipca 1920 roku, Ojciec św. Benedykt XV. zachęcił wiernych katolickiego świata do obchodzenia 50 letniego jubileuszu ogłoszenia przez Papieża Piusa IX. św. Józefa Patronem Kościoła katolickiego. Biskupi rozmaitych diecezyj idąc za myślą Najwyższego Pasterza, listami pasterskiemi zachęcają ze swej strony wiernych w swoich diecezjach, by w roku bieżącym 1921, w sposób szczególny starali się czcić chwalebnego Patrjarchę św. Józefa. Gdy więc będziemy naśladować cnoty św. Józefa, tem lepiej nauczymy się służyć P. Jezusowi w Najśw. Sakramencie.

Najśw. Sakrament, a św. Józef — takie jest założenie orędzia do wiernych Ks. Biskupa Pichenot, autora dzieła: „Ewangelja Eucharystji“.

Pobożny autor rozwija stosunek, jaki istnieje między Najśw. Sakramentem, a św. Józefem i zachęca wiernych do odnowienia w sobie nabożeństwa do Najśw. Eucharystji.

Oto kilka myśli o św. Józefie, jako wzorze nabożeństwa do Najśw. Sakramentu.

Św. Józef był stróżem Syna Bożego, w Jego życiu ziemskiem, a Skarbu tego strzegł bardzo pilnie. Zaledwie Pan Jezus przyszedł na świat, a już stał się celem prześladowania. Okrutny Herod chce Go zabić. Św. Józef dla ocalenia najdroższego swego Skarbu ucieka do Egiptu, nie wiedząc wcale jak mu tam będzie w tym odległym kraju. Gdyby wówczas burza prześladowania była ten wątły kłos ścięła, nie mielibyśmy dzisiaj naszego Najświętszego Chleba, który nam żywot wieczny daje. W Egipcie to niegdyś Józef Patrjarcha gromadził do spichlerzy zboże w czasie 7-letniego urodzaju, by żywić niem później przez 7 lat nieurodzaju poddanych Faraona i dom Jakóba. Tak i nowy nasz Józef w Egipcie naprzód, a potem w Nazarecie przez długie lata ukrywał Tego, który w przeddzień śmierci Swojej otworzył Swe tabernakula, mówiąc do wszystkich: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje... bierzcie i pijcie, to jest Krew moja; Ciało moje prawdziwie jest pokarmem, a Krew moja napojem".

Ale św. Józef nie tylko chronił Jezusa od wrogów Jego zewnętrznych, lecz nadto przyczyniał się do Jego rozwoju. Był ojcem-żywicielem Jego — mówi św. Bernard — i ciężką pracą podtrzymywał życie Tego, przez którego wszystko żyje. Gdy kapłan Chleb eucharystyczny nam podaje mówiąc: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, wiara nasza powinna przypominać nam Betleem i Nazaret, gdzie św. Józef chował i żywił tego Baranka Bożego, który miał być później pokarmem dusz naszych. Ojciec św. Pius IX. wyrzekł podobnie: „Św. Józef żywił Tego, który później stać się miał Chlebem życia, wiodącym do Nieba".

Św. Józef był opiekunem Jezusa w najdoskonalszem tego słowa znaczeniu: lecz nie sądźmy, by tę misję swoją spełniał tylko zewnętrznie, jak n. p. żołnierz stojący na straży u drzwi pałacu królewskiego. Jezus wybierając św. Józefa na swego Ojca-żywiciela, dał mu serce ozdobione najdelikatniejszem uczuciem ojcowskiem. Dlatego też św. Patrjarcha poświęcił się całkowicie Jezusowi; oddał Mu swoje siły fizyczne na pracę około utrzymania Jego życia, swoje siły moralne na praktykowanie cnót, a streścił je wszystkie w tym jednym akcie: adoracji.

Po Najśw. Pannie św. Józef był pierwszym, najdoskonalszym adoratorem P. Jezusa. Wielbił Go wiarą większą od wiary wszystkich Świętych, pokorą głębszą od pokory wszystkich wybranych Pańskich, miłością czystszą od miłości samych Aniołów, miłością jakiej nie ma, i mieć nie może żadne anielskie ni ludzkie stworzenie, poświęceniem równem miłości.

Adorację św. Józefa dopełniały cnoty, które dla chwały Bożej i z całą doskonałością spełniane, czynią z serca człowieka całopalną ofiarę, a więc: ubóstwo, źródło braków i upokorzeń, czystość, która

żar miłości podwaja, skupiając jej płomienie na jeden, jedyny przedmiot; samotność, usuwającą wszelką sposobność do roztargnień, wreszcie cierpienie, którego ogniskiem były słowa Anioła zwiastujące mu, że Dziecię Święte „zbawi lud swój od grzechów“, co się tylko przez krwi wylanie dokonać mogło.

Całe życie św. Józefa było życiem doskonałej adoracji; wejdźmy więc i my do tej świętej jego szkoły. Strażnikami Jezusa w Najśw. Sakramencie i wielbicielami Boskiej Jego Osoby już jesteśmy. Św. Józef czuwając nad Kościołem, czuwa też bezwątpienia nad Jezusem w Eucharystji, tym Skarbem najdroższym Kościoła; ale Bóg chciał mu w tem dać współpracowników, a więc naprzód kapłanów, potem wiernych.

Na wzór św. Józefa, chroniącego Dziecię Jezus przed wściekłością Jego nieprzyjaciół i my powinniśmy bronić Jezusa w Najśw. Sakramencie, choćby z poświęceniem własnego życia. Chrześcijanie rozumieją to dobrze, dlatego w każdym czasie Eucharystja ma swoich męczenników, którzy wolą raczej umrzeć, niż Hostje święte oddać w ręce świętokradców. Któż z nas nie zna historji pierwszego męczennika Eucharystji św. Tarcyzjusza? W kolei wieków ileż znajdujemy pięknych przykładów poświęcenia, nawet ofiary życia dla ocalenia Eucharystji od zniewagi. Nie idąc nawet dalej, wszakże i ostatnia wojna podaje nam mnóstwo budujących, a prawdziwie heroicznych przykładów obrony Najśw. Sakramentu przed bombardowaniem, albo przed wściekłością płomieni pożaru.

Gorliwość i zapobiegliwość św. Patrjarchy Ojca-żywiciela Bożego Dzieciątka, powinna pobudzać nas do starań, by Jezus nasz zaopatrzony był we wszystko, czego życie Jego eucharystyczne wymaga. „Jezus — mówi Czcig. O. Eymard — dobra Swoje wszystkie zostawia w Niebie dla uszczęśliwienia Swych wybranych; nam przynosi tylko istotę Swoją Boską i ludzką; wierni zaś dają Panu Jezusowi wszystko, czego tylko potrzebuje, a Jezus przyjmuje od nas w jałmużnie i dach nad głową i sprzęty służące do Najśw. Ofiary i do Komunji św. i śnieżną bieliznę, na której spoczywa. Czyż każdy z nas, na wzór św. Józefa, nie powinien dbać o to, by Jezusowi na niczem nie zbywało; czyż każdy z nas nie powinien wedle swej możności starać się o wszystko, co do kultu eucharystycznego jest potrzebne?

Doskonałem też było zjednoczenie duszy św. Józefa z duszą Jezusa. „O Józefie błogosławiony, iluż to królów pragnęło Boga widzieć, a nie widzieli, słyszeć, a nie słyszeli, Tobie zaś danem było nie tylko widzieć i słyszeć, ale na rękach nosić, pocałunkami okrywać i strzedz Go. Szczęście to jest i naszem szczęściem! Wszakże ten sam Jezus w kościołach naszych mieszka; od nas hołdów i adoracyj oczekuje, a nadto dusza nasza przez Komunję św. zjednoczyć się może doskonale z Jezusem“.

„W Komunji św. — mówi Czcig. O. Eymard — Ciało Jezusa Chrystusa z naszem ciałem się łączy, dusza Jego z naszą duszą, a Bóstwo Jego unosi się nad jednem i drugiem. Ciało nasze jest jakby przykute do Chrystusowego Ciała, Ono najświętsze i najszlachetniejsze — nasze ciało ogarnia i panuje nad niem; myśmy niem przyodziani. Ono jest ciałem naszego ciała, Krew Jego w naszych płynie żyłach, w zjednoczeniu z Niem rozpływamy się niejako“.

Mając Jezusa w sercach naszych, będziemy Mu strażą wierną, nie zapominajmy jednak, że stałem mieszkaniem Jego jest tabernakulum, gdzie naszych adoracyj wyczekuje. Uwielbiajmy Jezusa w zjednoczeniu ze św. Józefem, boć w Hostji i w Nazarecie On tym samym jest Bogiem. Dziękujmy Mu, że raczy zniżać się aż do nas, że raczył wcielić się, by nas zbawić, że raczy zostawać z nami w Najśw. Sakramencie, żeby nam udzielać zasług śmiercią Swoją zdobytych. W zjednoczeniu ze św. Józefem, współczujmy z cierpieniami Jezusa, wynagradzajmy Mu zniewagi, jakie odbiera w Najśw. Sakramencie. Przez błogosławione ręce św. Józefa zanośmy do Niego modlitwę najgorętszą za Kościół św. i za Jego na ziemi widzialną Głowę, za Ojczyznę naszą i za cały świat chrześcijański. (Por. „Le Petit Messager du T. S. Sacrement“ Nr. III. 1921).

Litanja do Najsł. Imienia Jezus

Jezu, Synu Marji Panny!

Oto Bóg mój i Zbawiciel mój! Oto w objęciu mojem trzymam tego, którego Najświętsza Panna z Ducha Świętego poczęła, którego przez dziewięć miesięcy w swojem łonie przeczystem nosiła, którego w stajni porodziła. Oto jest u mnie ten, którego Ona piastowała na rękach swoich, którego z tak wielką miłością na ofiarę oddała, którego w tak wielkiej boleści umierającego widziała.

O Jezu, Synu Marji Panny, udzielże mi dziewiczej czystości Twojej. Niech się Krew Twoja rozejdzie po żyłach moich i oczyści krew moją. Jam jest z najwierniejszych sług Twoich, a syn służebnicy Twojej. O, nie zatracajże dziecięcia Matki Twojej.

Panno Święta, dziękuj — proszę — Synowi Twojemu za mnie. Wyproś dla mnie łaskę szczęśliwej śmierci na rękach Jego i Twoich i łaskę oddania duszy mojej w ręce Wasze.

Jezu, przedziwny!

Mój Boże, mój Panie, jak wielkie i jak przedziwne jest Imię Twoje na ziemi! Cóż jest człowiek, że raczysz pamiętać o nim? Albo co jest syn ludzki, że go zaszczycasz nawiedzeniem Twojem? O Jezu, jakżeś przedziwny w niebie, jakżeś przedziwny na ziemi, jakżeś przedziwny na krzyżu, jakżeś przedziwny na ołtarzach naszych!

O przedziwna uczto, na której bywa przyjmowany Jezus Chrystus, gdzie się dusza napełnia łaską i zadatek zbawienia swego bierze.

Jezu, Boże mocny!

Jestże to tedy rzecz do wiary podobna, żeby Bóg przebywał poufale z ludźmi, żeby się pokarmem ich stawać raczył i żeby mieszkał w ich sercach? Czyż to być może, aby zacność chciała się zjednoczyć z niedoskonałością, potęgą ze słabością, świątobliwość z ułomnością. O Jezu, mój Zbawicielu wiesz, żeś mię rękami Twoimi stworzył i Krwią Twoją odkupił. Oddaję głęboki ukłon świętym ranom, któreś podjął z miłości mojej. Ach widzę Serce Twoje przez te wielkie otwory, widzę Bóstwo Twoje przez te krwawe blizny, które zadano ludzkiej naturze Twojej. Pozwólże mi się ich dotykać z owym uczniem Twoim, żebym mógł z nim mówić „Pan mój i Bóg mój".

Nie tylko ich się dotykać, ale nawet i całować według mego upodobania. Mogę przyłożyć usta moje do rany Serca Twego i stamtąd ssać słodycz niebieską i ducha życia. Oto tu Bóg mój i Zbawiciel mój, czegóż się mam obawiać?

O Zbawicielu mój, Jezu, wspomnij, żeś Ty jest Bogiem moim, a ja stworzeniem Twojem; żeś Ty jest siłą moją, a ja niczem innem tylko słabością; żeś Ty jest świętością moją, a ja niczem innem tylko złością. Połącz Twoją siłę z moją słabością, Twoją świętość z moją złą wolą, żebym się stał świętym i wszystko mogącym jako Ty. Poraź nieprzyjaciół moich i Twoich: daj mi zwycięstwo nad namiętnościami mojemi: albowiem nie moja ręka, ani moja odwaga, ale Twoja siła, o Jezu, zwycięzcą mię uczyni.

Jezu, Ojcze przyszłego wieku!

O Królu wieków nieśmiertelny i niewidzialny! Tobie, mój Zbawicielu jedyny, niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen. Tyś jest Ojcem wszystkich wieków, ale osobliwie tego, którego się spodziewamy i którego czekamy po śmierci naszej. Dla tychci to, którzy pożywają Ciała Twojego i którzy piją Krew Twoją, wiek ów obiecany jest od Ciebie. O Jezu, wspomnij sobie na obietnicę Twoją, a nie dopuszczaj, abyśmy byli odłączeni do Ciebie po śmierci, bywszy tak dobrze złączeni w życiu.

Jezu, wielkiej rady Aniele!

Ponieważ Tyś jest niestworzoną Mądrością Boga, toć do Ciebie należy, nauczać nas i rady nam dodawać. Mówże Panie, bo słucha sługa Twój, czego po mnie żądasz Aniele wielkiej rady. Ty znasz ciężkości i wątpliwości ducha mego. Bądźże mi pociechą w przykrościach moich: dodaj mi rady w wątpliwościach moich, kieruj mną we wszystkich zamysłach moich. Nie masz bowiem człowieka, którýby sam sobie dał radę w drogach swoich i którýby bez Ciebie mógł przyjść do Ciebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmowy o Najśw. Sakramencie.

Rozmowa druga.

Chrystus: Dopókiż będę was cierpiał? Cóż to? Wy także bez rozumu jesteście?

Dusza: O Panie mój! jak słuszna i sprawiedliwa skarga Twoja! Jak możesz tak długo mnie cierpieć? jak możesz łączyć Twe wielkie i kochające serce z nędznem i zimnem sercem mojem? Jak Ci się nie uprzykrzy powtarzać ciągle te same nauki pokory, zaparcia się siebie, zdania się na wolę Twoją, widząc, że ich nie rozumiem, że nawet słuchać ich nie chcę? Jak możesz znosić, o Panie, tak częste upadki i niewierności moje? Tyle razy błagałem Cię o przebaczenie, otrzymałem je i znowu z takąż łatwością wpadałem w też same błędy! O Panie, ta nędza, ta zmienność serca mojego, czy nie nadużyją cierpliwości Twojej?

Chrystus: Prawda, więcej uczyniłem dla duszy twej, niż dla całych narodów, a nicem jeszcze nie zyskał od ciebie. Czyś dlatego zły, żem ja jest dobry? A niezwyciężone miłosierdzie moje, czy cię ośmiela do większej niewierności?

Dusza: O Panie mój, jeżeli tak jest, cóż mam czynić? Mogęż się odważyć błagać Cię o nowe łaski dla wyjścia z oziębłości mojej? Będę błagał i nie ustanę, bo wiem, że miłosierdzie Twoje nad wszystkie sprawy Twoje. „Zlituj się nademną, Jezu Chryste! Nic Ci niepodobnem nie jest, możesz uczynić miłosierdzie nędznym grzesznikom". (Św. Gertruda). Nie będę się dziwił, nie stracę serca z powodu upominania Twojego; zasłużyłem na nie: upadnę do nóg Twoich i będę Cię błagał tak długo, aż mnie wysłuchasz. O mój Zbawicielu, dusza moja Cię pragnie, nic ją bez Ciebie nasycić nie zdoła; pragnie słowa Twego, jak ziemia wyschła czeka deszczów i rosy. O, kiedyż się zlitujesz nademną Boże mój! Oto staję przed Tobą, a Ty zdajesz się mnie nie znać; całuję rękę Twoją gwoździmi przebitą dla miłości mojej, a ta ręka mię nie przygarnia; mówię do Ciebie, a Ty mi nie odpowiadasz; jęczę, proszę, błagam, a serce Twoje zdaje się być nieczułe; upadam do stóp Twoich w gorzkości ducha, w wyniszczeniu i nędzy mojej, a Ty zdajesz się mnie nie widzieć. O Jezu mój, czyliż zawsze będziesz się gniewał, a ta niespokojna żywość umysłu, co mnie wiąże do kłopotów ziemi, czyż się nigdy nie uciszy? A jednak, o Panie mój, nie odstąpię od Ciebie, nie stracę nadziei, że z Tobą z miłością złączony będę, a jeżeli nie czuję słodkości tego połączenia, proszę Cię, daj mi przynajmniej, co w niem jest gruntownem, wewnętrznem, praktycznem. O Panie, niech Cię wzruszy błaganie moje! Ja sam jakkolwiek nędzny jestem, daję się pozyskać najmniejszem oświadczeniem życzliwości, nawet od osób, których nie lubię. A Tyś Panie, lepszy odemnie. Nie lękam się zatem znu-

dzić Cię prośbą moją i wołać nie przestanę: Zbawicielu duszy mojej, zlituj się nademną, bo bez Ciebie ginę w nędzy i ucisku. A gdy się okażesz, gdy ujrzę promyk chwały Twojej, gdy usłyszę jedno słowo Twoje, życie wraca do duszy mojej.

Chrystus: Prośba Twoja wzruszyła mię; niech ci się stanie według pragnienia twego.

Dusza: O Panie mój, czyliż to prawda, żeś wysłuchał modlitwy mojej, żeś przyjął pragnienia mego serca. Gdyś żył na ziemi w ciele śmiertelnem, wszyscy, którzy mieli szczęście zbliżyć się do Ciebie, dotknąć kraju szaty Twojej, wszyscy byli zbawieni na duszy, uleczeni od słabości ciała. Jedno wejrzenie Twoje, jedno słowo, jedno tchnienie Boskich ust Twoich, zapalało duszę, uzdrawiało ciało. Czyliż dzisiaj byłbyś mniej litościwym na nędze nasze? Ach, od dawnego czasu nie tylko dotykam się kraju szaty Twojej, lecz przyjmuję Cię do serca mego w Komunji św., oddawna mówisz do mnie w modlitwie, patrzysz na mnie z tego przybytku, pobudzasz mnie do pełnienia woli Twojej, przez łaskę i natchnienia wewnętrzne, a ja dotąd siebie zaprzeć się nie umię. Nieustannie szukam przyjemności swoich, nie umię żyć w miłości, życiem ofiary, cierpienia. Ach, Panie, niech przyjdzie dla mnie dzisiaj Twa siła Boska, uzdrawiająca dusze. Powtórz mi, że Cię wzruszyła nędza moja, że głos błagania mego doszedł do Twego serca, żeś Ty mi Obrońcą, Opiekunem, życiem i zbawieniem; powtórz mi to, o Jezu, a dusza moja zadrży w szczęściu i weselu i bieżeć będzie po drodze przykazań Twoich.

Pobudki do częstej, a nawet codziennej Komunji św.

przez Karola Józefa Dicka, kapłana ze Zgromadzenia Pallotynów. — Przetłum. z niemieckiego Ks. B. M., T. J.

VII. Serdeczne życzenie.

Niema ojca, coby tak bardzo rad zachować od śmierci swe ukochane dziecię, coby mu życzył czerstwego i kwitnącego zdrowia, piękności, bogactwa i szczęścia, jak twój miłujący cię Zbawca pragnie, abyś nigdy nie podległ śmierci dusznej, lecz coraz bardziej z dnia na dzień pomnażał życie duchowne twoje w siły żywotne, piękność i bogactwa duchowe, a kiedyś wiecznie się weselił, nie mającym końca szczęściem.

Dlatego też najgorętszem pragnieniem Bożego Serca Zbawcy jest, abyś codzień Ciało Jego i Krew Przenajświętszą pożywał, aby ci twoje życie łaski mógł ochraniać, wzmacniać, duchownie upiększać, wzbogacać i twoją szczęśliwość wieczną codzień powiększać.

Codziennie! Bo twój Zbawca nie ustanowił Komunji św. pod postacią jakiej strawy odświętnej, lecz pod postacią chleba — a chleb to pokarm codzienny. Porównywał Komunję św. z manną na puszczy — a tej musieli Izraelici codzień pożywać — aby nie zginąć od głodu. On uczy nas modlić się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“! „Naszym chlebem codziennym — mówi św. Augustyn — jest Komunja św.“

Jeśli więc miłujesz Zbawcę, któy tak ci dobrze życzy, jeśli twe własne szczęście w czasie i w wieczności miłujesz, to przystępuj codzień do Komunji św.!

VIII. Lekarstwo, a nie nagroda!

„Dlatego głównie“ są słowa dekretu — pragnie gorąco Jego Świątobliwość i Kościół, żeby wszyscy wierni codzień do św. uczty przystępować mogli, ażeby wierni przez Sakrament z Bogiem zjednoczeni, nabrali sił do zwyciężania swoich złych skłonności, zgładzenia codzień wydarzających się (popełnianych) grzechów powszednich i do ustrzeżenia się grzechów śmiertelnych, w które człowiek przez swą ułomność wpaść może. Nie ma jednak Komunja św. być pewnego rodzaju nagrodą i uznaniem cnotliwego życia komunikującego. Dlatego nazywa sobór trydencki Komunję świętą antydotum (lekarstwem), przez które uwalniamy się od błędów codziennych i zachowujemy od grzechów śmiertelnych.

Nie jest więc codzienna Komunja św. przywilejem jednostek, szczególniej pobożnych osób, nie nagrodą za już istniejącą cnotę i pobożność, ale lekarstwem dla wszystkich, aby uwolnić się od grzechu, a stać się pobożnymi i cnotliwymi.

A więc i ty możesz codziennie przystępować do Stołu Pańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żywot świętego Paschalisa Baylon'a.

Patrona Stowarzyszeń i dzieł Eucharystycznych.

31) (Ciąg dalszy).

„Przybył, opowiada Ojciec, cichy i pokorny, a ja jakby przypadkowo wspomniałem o modlitwie, pytając Błogosławionego o bliższe jej określenie; odpowiadał mi tak jasno a szczegółowo, żem postanowił pójść dalej. Poruszając tajniki teologii, wzywałem pytaniami Brata do wejścia na te wyżyny. Szedł swobodnie, jak człowiek najlepiej z tym gruntem obeznany i odpowiadał bez namysłu na ścisłe moje pytania. Gdym się starał zaikłać go, wywiązał się i z tego, znacząc we wszystkiem prawdy katolicyzmu“.

O. Redriguez formalnie zadziwiony tą konferencyą, przedłużał

egzamin, lubując się odpowiedziami, aż po kilku godzinach rzekł do prowincyała:

„To zdumiewające! Nie można wątpić o wrodzonej wiedzy tego Brata. Gdybyście chcieli, moglibyście go wyświęcić bez żadnych dalszych studyów. Ja nie wahałbym się co do tego, bo widzę, że Duch św. przezeń mówi". Przekonano się w dzień Bożego Narodzenia, jakim by mógł być kaznodzieją ten sługa Boży, bo Gwardyan nakazał mu wyjść z nauką na ambonę.

„Słuchałem tego nieprzygotowanego kazania, zeznawał syndyk klasztoru i twierdzę, żem takiego nie słyszał. Przypominając sobie, że był pastuszkiem, szczęśliwem i przepięknem natchnieniem wsunął się pomiędzy pasterzy z Betleem i tak jakby patrzał na żłóbek, opowiadał nam, co widzi, tak naturalnie, rzewnie i pobożnie, że nam wszystkim łzy wycisnął. I przedstawił nam dalej, schodzących z nieba Aniołów i Maryę zapatrzoną w twarzyczkę Jezusa, dającą Mu pierś dziewiczą, a wreszcie pasterzy korzących się przed Dzieciątkiem czczonem w Swem Bóstwie. Do każdego momentu tego misterium dodawał głębokie uwagi, poarte na powadze Pisma św. i Ojców Kościoła. Pomiędzy słuchaczami było trzech znakomitych kaznodziei. Nie chcieli uszom swym wierzyć i pytali się wzajemnie, czy to był sen czy rzeczywistość. Pozostaliśmy przekonani o Bożem natchnieniu".

Sługa ten Boży wysoko oceniał znaczenie kaznodziejstwa, a wierny nauce św. Franciszka, czcił głoszących prawdy Ewangelii i rozdawców Eucharystyi. Z radością przyjmował dzwonek zwiastujący kazanie i zaraz odmawiał modlitwy na intencyę tak mającego wejść na ambonę, jak i słuchaczów. Zbliżał się do młodych Ojców, przeznaczonych na kaznodziei i wpajał w nich przestrogę, żeby mające być głoszone słowo Boże, nie stało się czysto ludzkiem.

„Nie myśl o sobie Bracie, rzekł śmiało jednemu z obawą mówić mającemu, myśl o Jezusie"! „Nie wszystko jest w książkach, rzekł innemu; przejęcie się duchem pobożności i modlitwy, da ci wymowę i uczyni zbawienną twoją naukę"!

Często pozwalał sobie, dla większej chwały Boga i pożytku dusz, doradzać kaznodziejom Zakonu, o czem mówić mają. „Niejednokrotnie, mówił O. Hessera, zapytywał mnie, czybym nie chciał mówić na ten lub ów przedmiot, dotknięty już przez autorów, których mi wymieniał. Godziłem się pod warunkiem, że on mi szkic ułoży, z czego on się tak wywiązywał, że najlepsze moje kazania przy tej jego pomocy były wypowiedziane".

Wrodzona jego wiedza najjaśniej błyszczała na temacie Instytucyi Najśw. Sakramentu i życia P. Jezusa. Mówił o tem tak, jak gdyby był obecny na Wieczerzy Pańskiej, jak gdyby był szedł za Apostołami krok w krok za Mistrzem. Pismo św. było dla niego jasno otwartą księgą; objaśniał z niego najzawilsze ustępy ze zdumiewającą

łatwością. Dla tego też tak łatwo pobił całe rozumowania biblijne Hugenotów pod murami Orleanu.

O cudach jego wiedzy, opowiada doktor Bénet:

„P. Bóg obdarzył Swego wybrańca gruntowną znajomością teologii i Pisma św. Miałem szczęście słuchania jego konferencyi z kaznodziejami i lektorami klasztoru w Villareal, a wszyscy podziwialiśmy łatwość, z jaką rozwiązywał i wątpliwości i zagadnienia, cytując św. Augustyna, Ambrożego, Tomasza z Akwinu i innych Doktorów tak, jakby nic innego nie zrobił, tylko siedział nad książkami. Zagadnąłem go raz o chwale niebieskiej i szczęściu wybranych. Odpowiedział mi na to tak świetnymi poglądami, wyrażanymi z taką żarliwością, iż dusza jego zdawała się już być w posiadaniu wiecznej jasności“.

Tenże doktor Bénet pytany w procesie kanonizacyjnym, co go wiązało z tym klasztorem i zakonnikami, zeznał:

„Z trzech przyczyn bywałem tam często: 1° Jako lekarz wzywany i inspektujący; 2° Jako wielce przywiązany do tych świątobliwych zakonników; 3° Jako czciciel brata Paschalisa, którego poczytywałem za świętego i u którego szukałem często siły, pociechy i światła, znajdując je zawsze w każdej z nim rozmowie“.

Przytaczamy jeszcze zeznania Antonia Fuentez z Elche, częstego gościa i przyjaciela klasztoru tamże:

„Dowiedziawszy się o chorobie Błogosławionego, poszedłem go odwiedzić w popołudniowej godzinie. Zastałem go zadumanego, pół leżącego na baraniej skórze. Nie przerywając mu, położyłem się cichutko na ziemi, jak najbliżej. Jakby obudzony, spojrzał na mnie, poznał i zapytał o tekst ewangelii dnia tego; była to bowiem niedziela. Powtórzyłem mu, ilem zapamiętał, a on począł w natchnieniu mi ją tłómaczyć w pięknych i rozczulających słowach. Trwało to kilka godzin i noc zapadła, zanim się spostrzegłem, aż wszedł gwardyan, gromiąc mnie za nadużycie. Wybaczył, gdym mu opowiedział, co mnie zatrzymało“.

Z działalności Arcybractwa Mszy św. wynagradzającej.

W niedzielę dnia 5 czerwca b. r. odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję członków Arcybractwa Mszy św. wynagradzającej w kościele P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Mszę św. śpiewaną przed wystawionym w monstrancji Najśw. Sakramentem odprawił Moderator Arcybractwa Mszy św. wynagradzającej. Ks. Stanisław Pilchowski, proboszcz parafji Najśw. Zbawiciela w Krakowie. Chór zakonny wykonał Mszę według graduału Premonstrateńskiego. Na nabożeństwo przybyli członkowie Arcybractwa i wierni, pragnący zaznajomić się z celami i zadaniem tego, tak ważnego na czasy dzisiejsze, a u nas jeszcze mało rozkrzewionego Arcybractwa. Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. Stanisław Kotarba.

Kaznodzieja, wychodząc ze słów Chrystusa Pana, przez które ustanowił Mszę św. „to czyńcie na moją pamiątkę“ — przedstawił, ile korzyści może czerpać ludzkość ze słuchania Mszy św. Jakże jednak ludzkość,

zwłaszcza w czasach dzisiejszych, zapomina o tej wielkiej tajemnicy Mszy św. i jakże lekkomyślnie dla błachych powodów opuszcza nawet obowiązkowe uczestniczenie w niedzielę i święta. — Boleścią serca napawał zawsze ten fakt dusze święte, oddane Bogu; to też one pragnęły wynagradzać Mu za to lekceważenie, za te zniewagi, za te opuszczenia, jakich doznaje Najsł. Serce Jezusowe w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Przez nabożne słuchanie Mszy św., przez adoracje i inne praktyki duchowne, wynagradzają te święte dusze niedbalstwa niewdzięcznych ludzi. Tak czyniła przed 60 laty żyjąca w Paryżu pani Griselain. Była to świątobliwa, niezwykle pokutnicze i w Bogu zatopione życie wiodąca, późniejsza Norbertanka Siostra Róża. Ilekroć ujrzała w kościele w czasie Mszy św. puste ławki, serdecznie bolała nad tem i sama uczestniczyła zawsze w kilku Mszach św., aby je wysłuchać za tych, którzy je bez powodów opuszczali. Praktyka jej przyjęła się, zwłaszcza w klasztorach św. Norberta i stworzyła w Kościele Chrystusowym osobne Bractwo, obdarzone przez Stolicę Apostolską niezwykle licznymi odpustami zupełnymi i innymi przywilejami. Bractwo to rozszerzyło się w krótkim czasie po całym świecie, a u nas w Polsce założonem zostało przed 30 laty przy klasztorze P. P. Norbertanek na Zwierzyńcu — niedawno zaś podniesione do godności Arcybractwa, ma prawo agregować podobne Bractwa w całej Polsce. Obowiązki członka tego Arcybractwa polegają na wysłuchaniu w niedzielę i święta drugiej Mszy św. na wynagrodzenie Bogu za tych, którzy w ten dzień Mszę św. bez powodu opuścili. Ktoby nie mógł w niedzielę wysłuchać dwóch Mszy św., może w tej samej intencji wysłuchać w którybądź dzień tygodnia lub przyjąć Komunję św., a nawet gdzieby nie było więcej Mszy św. jak jedna, wystarcza pomodlić się przed lub po Mszy św. w tej intencji.

Arcybractwo to jest jakby lekarstwem na czasy obecne. Wśród wzrastającej bezbożności słyszymy coraz głośniej odzywające się hasła o zniesieniu „spoczynku niedzielnego". Wprawdzie w społeczeństwie budzi się protest przeciw tym hasłom, ale my dziś mamy nietylko domagać się „spoczynku niedzielnego", ale „święcenia niedzieli". — Nietylko zwolnienia od pracy, ale oddania w tym dniu czci i hołdu Bogu Najwyższemu. Takie to hasło wywiesza dziś na swym sztandarze polskie Arcybractwo Mszy św. wynagradzającej. Wzywać będziemy społeczeństwo nasze, by „święcili dzień święty" przez słuchanie Mszy św., za tych zaś, którzy głuchymi zostaną na nasze wezwanie — słuchać będziemy drugiej Mszy św. wynagradzającej i modlić się za nich, by im Bóg użyczył łaski nawrócenia do życia pobożnego.

Niechże tu na Zwierzyńcu, niechże tu w Krakowie, tu w kolebce tego Arcybractwa nie będzie nikogo coby doń nie należał.

Spełniajmy wszyscy ten obowiązek dobrowolnie przyjęty, słuchajmy Mszy św. wynagradzającej, a uświęcimy się sami i w budowie gmachu Ojczyzny naszej położymy ważną cegiełkę i przyczynimy się do tego, by w Polsce wypełniano trzecie przykazanie Boże.

Nihil obstat.

X. J. K. Tobiasiewicz cenzor.

L. 7479/21.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiej Kurji.

† Anatol

Kraków, dnia 9 lipca 1921. *Biskup sufr. wik. gen.*

CZCIONKAMI DRUKARNI „GŁOSU NARODU" W KRAKOWIE